

Technika fascynuje niemal każdego. Jednak rzadko kojarzymy ją z wydarzeniami sprzed kilku stuleci, a jeszcze rzadziej z miejscem, do którego chcielibyśmy się udać na weekendowy wypoczynek za miasto. Jednak i takie urządzenia przemysłowe mogą być fascynujące, tym bardziej jeśli znajdują się w zasięgu dojazdu komunikacją miejską albo pieszego spaceru z domu. Wybierzmy się więc do Doliny Radości, na ulicę Bytowską w Gdańsku Oliwie.

Niemal na początku doliny, u zbiegu dwóch potoków: Oliwskiego i Prochowego, stoi stara kuźnia wodna. Drewniany budynek ze spadzistym dachem przykrywa najróżniejsze urządzenia pamiętające dobrze czasy sprzed kilkuset lat. Są tam drewniane koła o średnicy 4 metrów z 44 łopatkami poruszane wodą. Od owych kół poprowadzono 8-metrowe wały, wykonane z dębowych bali o średnicy metra, wprowadzające w ruch młoty. Dzięki zastosowaniu dźwigni przy obrocie wału następuje uniesienie młota o ciężarze około 250 kilogramów. Młot ten spada z wysokości około 40 centymetrów na kowadło. Jest też piec grzewczy, a także wielkie nożyce (mimośrodowe) do cięcia rozgrzanego żelaza o grubości 4 centymetrów. Aż nie chce się wierzyć, że takie cudowne zachowały się do naszych czasów i że można nadal na nich pracować.

Historia tej budowli zaczęła się gdzieś w drugiej połowie XVI w., kiedy to zachodnie partie Oliwy, te położone nad Potokiem Oliwskim, należały do majątku Johanna Klinghammera. W 1597 r. posiadłość wraz z dwiema funkcjonującymi na potoku kuźnicami żelaza i młynem prochowym nabył opat Dawid Konarski dla klasztoru ojców cystersów z Oliwy. Zakonnicy wydierżawiali zakład, pobierając wysokie opłaty. I tak w latach 1628–1733 dzierżawcą kuźni była rodzina Remus. Po likwidacji klasztoru przez władze pruskie w 1831 r. kuźnię przejął Daniel Maślowski. W latach 1918–1945 należała ona do Maxa Hansena, po czym przechodziła w ręce różnych użytkowników.

Te produkujące metalowe wyroby zakłady w XVIII w. przynosiły pokaźne zyski. Dzierżawca kuźni dostarczał klasztorowi żelazo w ilości kilkuset kilogramów rocznie. Dokumenty podają, że w 1830 r. produkcja kuźni wynosiła 1340 funtów okrętowych, a jeden funt okrętowy równał się 139 kilogramom. Zakład ten funkcjonował i dobrze prosperował do 1948 r. Niestety, w czasach komunistycznych odebrano go prywatnym właścicielom i zaczął popadać w ruinę. W 1957 r. zainteresowało się nim Muzeum Techniki NOT w Warszawie. Przez ponad 20 lat trwała jego rekonstrukcja. W 1978 r. kuźnia ponownie zaczęła funkcjonować, ale już jedynie na potrzeby muzealne. Do dzisiaj wykuwa się w niej metalowe pamiątki dla zwiedzających, kraty ozdobne i inne przedmioty artystyczne, wszystko pod gust turystów.

Dużą atrakcją są odbywające się tu pokazy kucia, niesamowite wydarzenie, pozwalające

cofnąć się do przeszłości.

Kuźnia ożywa. Na rozżarzony kawałek żelaza, trzymany szczypcami przez kowala i oparty na kowadle, głucho uderza młot. Zza ściany słychać łoskot spadającej wody na łopatkę kół, jakby spod ziemi dobywa się skrzypienie drewnianych wałów. Nieforemny metal nabiera kształtu. Detale kowale dobijają ręcznym młotkiem. Melodia równych uderzeń, precyzyjne ruchy tworzą niezwykłą atmosferę miejsca.

Przez stulecia kuźnia wodna była największym zakładem w całym kompleksie oliwskim, dzisiaj jest jedynym oddziałem Muzeum Techniki w Polsce północnej. Prezentuje unikatowe w skali europejskiej urządzenia do obróbki stali napędzane siłą wodną.

Kuźnię można zwiedzać codziennie (co do godzin otwarcia najlepiej upewnić się telefonicznie: 58 552 51 51), ale w soboty i niedziele można ją zwiedzać tylko po wcześniejszej rezerwacji. Pokazy kucia odbywają się wówczas, kiedy zbierze się spora grupa zainteresowanych, składająca się od kilkunastu do dwudziestu paru osób.

Tekst i zdjęcia Maria Giedz

[nggallery id=40]